

STUDIO POMYSŁÓW, POGLĄDÓW I PRZYJAŹNI.

Młodzi, ambitni, zdolni, pełni twórczej pasji. Stworzyli miejsce, jakiego dotąd w Milanówku nie było, a ich pozytywna energia i pasja twórcza udziela się każdemu natychmiast po przekroczeniu progu Creosfery. Kim są ci artyści? Kto wykreował Creosferę?

Ania: Jesteśmy młodym małżeństwem, mieszkamy w Milanówku (Michał pochodzi z Legionowa, ja stąd). Jestem absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Michał Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Poznaliśmy się w 2007 roku na plenerze malarskim... na Sycylii, gdzie pojechałam z tatą (nauczycielem rysunku na WAPW), który zabrał ze sobą swoich studentów, m.in. Michała. Mamy wielki sentyment do tego miejsca. Kilka razy tam wracaliśmy i za każdym razem przywoziłam kolejne wspomnienia - również w postaci prac malarskich, które pokazyaliśmy już na kilkudziesięciu wystawach zbiorowych i indywidualnych: w Warszawie, Grodzisku Mazowieckim, Pruszkowie, Milanówku i Legionowie.

Michał: Ania wspomniła o uczelniach, które skończyliśmy, chciałbym dodać, że mimo, iż obie uczelnie stoją w pewnej opozycji do siebie (przykładowo architekci często zarzucają „ASP-owiczom” infantylność i „maziajstwo”, „ASP-owicze” architektom zbyt dużą sztywność i dosłowność); każde z nas ma pewne „ciągoty” do drugiej strony twórczości. Ania wychowała się w rodzinie architektów i od małego przesiąkała twórczym myśleniem o przestrzeni i plenerami z rysowaniem architektury. Ja z drugiej strony wybierając wydział architektury kierowałem się tym, by moja dalsza edukacja w jakiś sposób nadal wiązała się z rysunkiem czy malarstwem, które zawsze leżały w sferze moich zainteresowań. Wiążąc to z zamiłowaniem do historii i wszelkiej maści nauk technicznych wybór padł na te, a nie inne, studia. Wraz z Anią i kilkunastoma innymi zapalającami założyliśmy Stowarzyszenie Akwarelistów Polskich, które pomaga nam rozwijać się i prezentować prace w wielu ciekawych zakątkach świata, takich jak Hiszpania, Włochy, Norwegia, Francja a nawet Chiny czy Japonia.

Powiało Wielkim Światem, ale zawężmy chwilowo horyzonty do naszego miasta. Dwoje artystów zaczyna w Milanówku wspólne życie i pracę, powstaje Creosfera. Już sama nazwa sugeruje, że jest to miejsce jakiejś twórczej działalności. Ale jakiej konkretnie, co właściwie się tu odbywa?

Michał: Korzenie tego, co obecnie tworzy Creosfera sięgają czasów, gdy sami przygotowaliśmy się na studia. Ja na przykład przez ostatnie dwa lata liceum uczyłem się intensywnie rysunku architektonicznego w dwóch warszawskich szkołach rysunku. Bywało tak, że wychodziłem z domu w Legionowie o 6.30 a wracałem po 22. Dostawaliśmy padam na twarz, żałowałem godzin spędzonych na dojazdach w zatłoczonych autobusach, ale nie widziałem przed sobą innej możliwości. Po dostaniu się na studia otrzymałem dwie oferty pracy, jako nauczyciel w szkołach rysunku, z którymi byłem związany. W ten sposób, pracując w czasie studiów, zdobyłem szlify i wiedzę, jak nauczanie wygląda „od drugiej strony”. Później koniec studiów dwójka naszych dobrych znajomych zaproponowała nam współpracę i założenie we czworo własnej pracowni rysunku, mającej na celu przygotowywanie do studiów artystycznych takich jak ASP czy

architektura. Wspólnie przez dwa lata prowadziliśmy w Warszawie te zajęcia, w tym czasie nawarstwily się między nami pewne różnice, które spowodowały rozłam. Zdażyliśmy też zgromadzić sporo doświadczenia i wiedzieliśmy już dokładnie, co nas interesuje, a co nie, co jest realne, a co jest utopią. Postawiliśmy wszystko na jedną kartę - zajęcia będziemy prowadzić tylko w Milanówku. Bo przecież to wszysko, czego doświadczyliśmy w szkołach warszawskich da się przenieść na lokalny grunt, a na pewno znajdują się osoby takie jak my, które docenią brak uciążliwych dojazdów.

Ania: Prowadzimy tu zajęcia przygotowujące kandydatów do egzaminów na wyższe uczelnie artystyczne, a dokładniej ja przygotowuję do egzaminów na ASP, natomiast Michał - na architekturę. Mamy też ofertę zajęć hobbystyczno-rysunkowych dla osób w różnym wieku, zajęcia z malarstwa akwarelowego, oraz kurs rysunku dla dzieci. W wakacje i ferie zimowe zawsze oferujemy specjalne kursy tematyczne - takie, które zwykle nie odbywają się w ciągu roku. Są to na przykład zajęcia z modelowania przestrzennego, z kaligrafii, zajęcia projektowe, lub inne kursy malarskie czy rysunkowe zgłębiające jeden konkretny temat, np. portretowanie. Są to też letnie plenery rysunkowe, gdy kursanci wychodzą na ulice Milanówka i starają się na żywo narysować ciekawe obiekty architektoniczne w okolicy: kościoły, pocztę, różne wille, i mniejsze obiekty - a także zieleń. W zamyśle mamy jeszcze więcej planów i powoli staramy się je realizować: może uda się zorganizować jakiś plener wyjazdowy, może ruszyby kurs teatralny, kurs „zrób to sam” albo jeszcze jakiś inny.

Michał: Mamy wiele pomysłów, ale wszystko zależy od potrzeb i zainteresowań ludzi przychodzących do nas. Jesteśmy otwarci, jeśli będą chętni to możemy przygotować wiele ciekawych propozycji. Na razie - poza stałą ofertą kursów rysunkowych - badamy grunt. Bywa, że pomysły okazują się nad wyraz trafione, jak na przykład zimowe zajęcia w ferie z projektowania i designu, który wszyscy uczestnicy określają mianem „epickich”. Bywają też propozycje, które nam wydają się fajne, ale realia sprowadzają nas na ziemię. Tak było np. z krótkimi, ciekawymi i esencjonalnymi cyklami wykładów (3-6 zajęć) na tematy takie jak historia architektury w pigułce, wzornictwo i design, grafika, sztuka współczesna. Niektóre po prostu nie ruszyły, ale nie zrażamy się i próbujemy z nowymi rzeczami.

Czy Creosfera to miejsce wyłącznie dla młodzieży? Czy macie kursantów starszych? Mam na myśli osoby w tzw. wieku średnim, które nie są już zainteresowane przygotowaniem do egzaminu na wyższą uczelnię, jeszcze niekoniecznie widzą się w roli słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a chcieliby z powodów czysto hobbystycznych rozwijać swoje umiejętności czy zainteresowania artystyczne, poszerzyć wiedzę z historii sztuki?

Ania: Oczywiście, mamy wśród kursantów osoby nieco starsze od młodzieży - przychodzą się zrelaksować po obowiązkach domowych; chcą sobie przypomnieć, jak się rysuje, bo rzucili to dawno temu, albo po prostu dostali pakiet zajęć w prezencie od dzieci. Mamy też zajęcia dla dzieci w wieku szkolnym (3-6 klasa podstawówki) które prowadzi jedna z naszych



pierwszych (i jedna z najbardziej uzdolnionych) kursantek, tegoroczna dyplomantka UW na wydziale pedagogiki.

Michał: Każdy wiek jest dobry, a ewentualne różnice wcale nie muszą świadczyć na niekorzyść starszych. U osób w wieku licealnym często przybijają mnie to, że - chyba wynosząc to ze szkoły - tkwią w szablonowym myśleniu, odbębniają pracę „od - do” i nie wymagają od siebie niczego więcej niż to, co podaje jako zadanie do wykonania. Podejście jest jak do matury - pod klucz, a tu zupełnie nie o to chodzi. Twórczość wymaga pasji, poświęcenia, może nawet elementów obsesji czy manii. Tu nie chodzi o to, żeby przyjąć na zajęcia raz w tygodniu i poczuć spokój sumienia, że oto byłem na zajęciach, więc wszystko jest OK. Ja zawsze staram się motywować uczniów do czegoś więcej, do własnych poszukiwań, obserwacji. Staram się zarazić ich pewną pasją tworzenia, postrzeganiem rysunku nie, jako narzędzia, ale jako przyjemności i czegoś dającego satysfakcję. Dlatego cieszy mnie, kiedy uczniowie korzystają z darmowych i dodatkowych zajęć, podczas których udostępniamy naszą pracownię na pracę własną albo, kiedy ktoś przychodzi na zajęcia, mówiąc: „wiesz, strasznie mi się spodobał ostatni temat” i pokazując mi szkice, które później „z rozpedu” zrobił w domu.

Czy przy tak dużej ilości pracy w Creosferze, ogromnej energii jaką wkładacie w prowadzenie i przygotowanie zajęć, planach poszerzenia tej oferty, stworzenia galerii, pozostaje jeszcze trochę czasu i siły na własną pracę twórczą?

Michał: Patrząc na grafik naszych zajęć można by pomyśleć, że w sumie nie jest to dużo czasu przeznaczanego na pracę, bo oto mamy po trzy lub po sześć godzin zajęć dziennie, i to nie przez cały tydzień. To jednak wierzchołek góry lodowej bo każde zajęcia wymagają od nas przygotowania specjalnych materiałów pomocniczych i zadań do zajęć, których nagromadziłyśmy już cztery opaste segregatory i które można by z przymrużeniem oka nazwać „encyklopedią rysunku”. Jednak staramy się w miarę regularnie malować i przygotowywać kolejne wystawy. W tym celu własna pracownia, wolna przedpołudniami, jest niezastąpiona.

Czy po swoich doświadczeniach plenerowych z młodzieżą, uważacie, że Milanówek może być inspirującym?

Michał: Dobre pytanie. Tak jak wspomnieliśmy, organizowaliśmy plenery w mieście, rysowaliśmy budynek poczty – taki był zadany temat i już, ale czy im się to podobało? Sądząc po tym jak większość podszła do tematu i po tym, że fajnie im to rysowanie wychodziło – chyba tak. Uważam, że Milanówek jest takim miejscem, że można wyjść z pracowni i w ciągu pięciu minut na piechotę dojść, do ciekawych plenerów: jakiejś starej willi, na Starodęby. Takich inspirujących, ciekawych do rysowania miejsc i obiektów jest w Milanówku dużo. Mam takie wrażenie, że młodzi ludzie są obojętni na walory Milanówka w postaci starej architektury i pięknej przyrody. Może to wynika z tego, że nic się tu od lat nie zmienia, w przestrzeni publicznej nie powstaje nic interesującego, nic przyciągającego uwagę młodego człowieka, niewiele jest przykładów nowej, ciekawej architektury, a jeśli chodzi o artystyczne formy przestrzenne to poza jedyną rzeźbą – ołtem nie ma w Milanówku nic.

Ania: Myślę, że problemem jest brak zachęty, inicjatywy, która otworzyłaby młodym ludziom oczy na to, co przynajmniej jest. Dobrze, że są Otwarte Ogrody, ale czy na spacer szlakiem starych willi chodzi trochę młodzieży? Teraz trzeba umieć różne istotne rzeczy podać. Bardzo się liczy to, co wizualne. Może jakiś konkurs fotograficzny? Może jakaś gra miejska, może promocja nowych, miłych miejsc w Milanówku, w których można spędzić wolny czas? Choć najlepiej by było, gdyby istniał u nas jakiś... rynek, jakieś wspólne miejsce dla wszystkich mieszkańców, takie centrum, ale nie tyle handlowe, co rekreacyjne. Brakuje mi tu dużego parku, fontanny. Czasem sobie marzymy, że tory kolejowe znikają pod ziemią gdzieś za sklepem ogrodniczym, i wracają dopiero przy kładce, a bez nich... tworzy się wielki plac, otoczony pocztą, sklepikami przy kasach PKP, okolicznymi kawiarenkami, restauracją i Creosferą. :) Z drzewami, alejkami i ławeczkami. Takie miejsce spotkań, i różnych kulturalnych wydarzeń, albo nocnego kina czy sylwestrowej zabawy. Zresztą, wszystkim byłoby wygodniej poruszać się po centrum.

Michał: To prawda, mamy często nasze własne pomysły na „upiększenie” czy „ocieplenie” Milanówka, ale obawiam się, że te idee nie wytrzymują zderzenia z ekonomiczną rzeczywistością, bo np. wkopanie torów na rzecz przestrzeni miejskiej to byłby techniczny, ekonomiczny i legislacyjny precedens na skalę kraju. Ale z drugiej strony można by spróbować skromniejszymi środkami osiągnąć coś podobnego, przebudować obskurny dworzec i przejście podziemne w coś płynnie łączącego w sobie funkcje obsługi podróżnych i placu czy centrum miejskiego. Przecież to miejsce jest absolutnie kluczowe dla naszego miasta – znaczna część milanowian przechodzi tędy czy to na dworzec czy z „jednej strony” na „drugą” nawet kilka razy dziennie, a taki ruch ludzi to oczywisty pozytywny bodziec do rozwoju dla danego miejsca. Każdy, kto ma smykałkę do biznesu, na pewno to wychwapa, miasto powinno podjąć się tu roli organizatora i inwestora po to też, by później czerpać z tego konkretne zyski. To, co mówię, to nie są jakieś utopijne wizje, wystarczy przyjrzeć się rozwiązaniom urbanistycznym i sposobie „naprawiania” przestrzeni miejskiej np. w Szwajcarii, czy – co może jest bliższe naszym realiom – na terenie byłego NRD. Tu przy okazji wielki ułkon w stronę kawiarni „Podmiejskiej”, której twórcy z zaprzyjaźnionej budy (a la stary centralny) potrafili wykrzesać wysmakowany i elegancki lokalik, z plenerowymi fotelami i parasolami w lecie i z zapachem kawy, roznoszącym się już przy kiosku. To właśnie takie inicjatywy są potrzebne i należy je wspierać (chociażby odpowiednimi zapisami lokalnych planów zagospodarowania przestrzennego), by stymulować rozwój centrum miasta, a nie kolejne banki w centrum czy brzydkie galerie handlowe na obrzeżach miasta. Inną rzeczą, która naszym zdaniem ma kolosalnie zły wpływ na klimat

tak w naszym mieście jak i ogólnie w Polsce to ignorancja wobec spójności miejsca. Zachwycamy się, kiedy jedziemy przez miasteczka w Toskanii, Prowansji czy Bawarii – że wszystko jest tam takie ładne i dopasowane, a potem wracamy do Polski i narzekamy, że u nas tak brzydko. Ale trudno się dziwić, skoro nowo powstające domy to dostawne „miks przebojów”. W miejscach, które wymieniałem, istnieją rygorystyczne przepisy, które regulują wysokości budynków, kolor i nachylenie dachu, materiał ścian i okiennic czy rodzaj ogrodzenia. I tylko wprowadzając u nas równie ścisłe i egzekwowane przepisy da się stworzyć miejsce charakterystyczne, posiadające swój klimat i urok. Na te i inne problemy staram się uczulać uczniów, bo wierzę w to, że po szalonym boomie budowlanym i dzikim wysypie reklam z ostatnich dwudziestu lat da się wreszcie zawalczyć o piękną i spójną przestrzeń publiczną wokół nas. Do tego jednak potrzeba świadomego swoich możliwości i estetycznie uświadomionego społeczeństwa obywatelskiego.

Dlaczego zdecydowaliście się poświęcić pracy dydaktycznej?

Ania: Moi rodzice są architektami i nauczycielami przedmiotów związanych ze sztuką – już jako dziecko osłuchana się z opowieściami o rysowaniu, z korektami udzielanymi studentom, z konspektami na prowadzenie lekcji, a w domu zawsze było pełno materiałów dydaktycznych typu książki, zapiski, artykuły i materiały plastyczne. Poza tym, gdy moi bracia byli mali, sadzałam ich obok lalek, a potem uczyłam i robiłam „klasówki”, a wszystkich miałam wpisaną do „dziennika” i uwielbiałam wstawiać oceny. Zresztą, oboje z Michałem jesteśmy najstarsi z rodzeństwa, a jest to chyba jakaś predyspozycja do chęci „objaśniania świata”. Z zupełnie innej strony – praca dydaktyczna kilka razy w tygodniu bardzo nam odpowiada. Zajęcia są zblokowane w przeciągu paru dni, poświęcamy się wtedy pracy nad programem oraz pracy z kursantami, resztę tygodnia mamy na inne sprawy. Taka różnorodność pozwala zachować zapał i ochotę na przeróżne działania.

Michał: Ja muszę przyznać, że przed założeniem szkoły czy choćby wspomnianej wcześniejszej pracy lubiłem uczyć innych. Gdy byłem mały, uczyłem dwuletnią siostrę kontyentów i państw na globusie, potem w gimnazjum pomagałem kolegom z chemii i matematyki. Przed sprawdzianami bywało nawet po parę godzin z rzędu takich „korepetycji”, darmowych oczywiście. A tak mówiąc zupełnie poważnie: nauczanie jest inspirujące, bo pracuje się z ludźmi, a ludzie są ciekawi i wzbogacają się nawzajem. Jest

to też dobre dla zachowania pewnej równowagi, kiedy drugą potęgę swojej pracy poświęca się działaniu w skupieniu i samotności, w tym przypadku malowaniu. Myślę, że Creosfera stanowi wspaniałą alternatywę dla wirtualnego życia w sieci, zamiast spędzać godziny w przestrzeni wykreowanej przez innych, można nauczyć się samemu ją kreować.

Ania: Mam taką refleksję, że nasza praca w Creosferze to nie tylko edukacja, nie tylko nauka konkretnych umiejętności. Nie mówiąc już o tym, że oprócz tworzenia panuje tam swobodna, towarzyska atmosfera, czasem urozmaicana salwami śmiechu, to jest też coś takiego, że zawiązują się relacje, zarówno między kursantami, jak i między nami a nimi. Co chwilę okazuje się, że „świat jest mały”, tworzą się różne historie i otwierają się nowe możliwości. Rysunek to nie jest pisanie, gdy trzeba zebrać słowa w głowie – rysując da się rozmawiać, a umysł jakoś zwalnia tempo, człowiek odpoczywa i jednocześnie może kogoś poznać, pośmiać się, obejrzeć twórczość innych, posłuchać muzyki, a nawet poznać nowe przepisy kulinarne... i oczywiście całą masę innych ciekawostek. Ta pracownia to trochę takie studio pomysłów, poglądów i przyjaźni.

Michał: Ja z kolei myślę, że to, co robimy, zmienia podejście młodzieży do nauki i być może uczy ich dorosłości. Mam na myśli to, że nie jesteśmy jakimiś „autorytarnymi profesorami z wąsami”, którzy ex cathedra wygłaszają prawdy absolutne, tylko w sumie niewiele starszymi osobami od naszych kursantów, którzy parę czy paręnaście lat wcześniej przechodzili te same bolączki i z którymi można porozumiewać się swobodnie, oczekując zrozumienia. Jesteśmy z uczniami „na ty” i nie wprowadzamy sztucznych podziałów. Nie mówię, że aprobujemy wszystkie krążące po głowach młodych idee. Zresztą sami mamy jasno sprecyzowany chrześcijański światopogląd i na tych wartościach budujemy nasze życie. Staramy się być po przyjacielsku odpowiedzialni za naszych uczniów, doradzać im czy zachęcać do dodatkowej pracy – nawet smsowo czy na fb. Tym samym staramy się wprowadzać bardziej studencki tryb nauki, gdzie każdy jest odpowiedzialny za siebie i za swój rozwój, a nie oczekuje, że przyjdzie na zajęcia, odbędzie, pójdzie i nic go więcej nie interesuje. Czasem faktycznie bywa trudno zaszczepić młodym taki samodzielny tryb myślenia, ale kiedy ktoś zaskoczy, efekty szybko widać. O czym zresztą świadczą obwieszone świetnymi pracami uczniów ściany naszej pracowni.

Z Anią i Michałem Orłowskimi
rozmawiała Maria Matuszewska

